GONIEC

Dziennik dla Wszystkich illustrowany.

Nr. 12. **Lwów 1887 r.** **Rok X.**

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Nadto, wszyscy prenumeratorowie „Gońca“ otrzymują bezpłatne dodatki, oraz czasopismo humorystyczne illustrowane „Iskra“. Prenumeratorom miejscowym wszystko odsełą się do mieszkania.

Za odnoszenie dopłaca sie 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata „Gońca“ wynosi wraz z dodatkami i „Iskrą“:
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

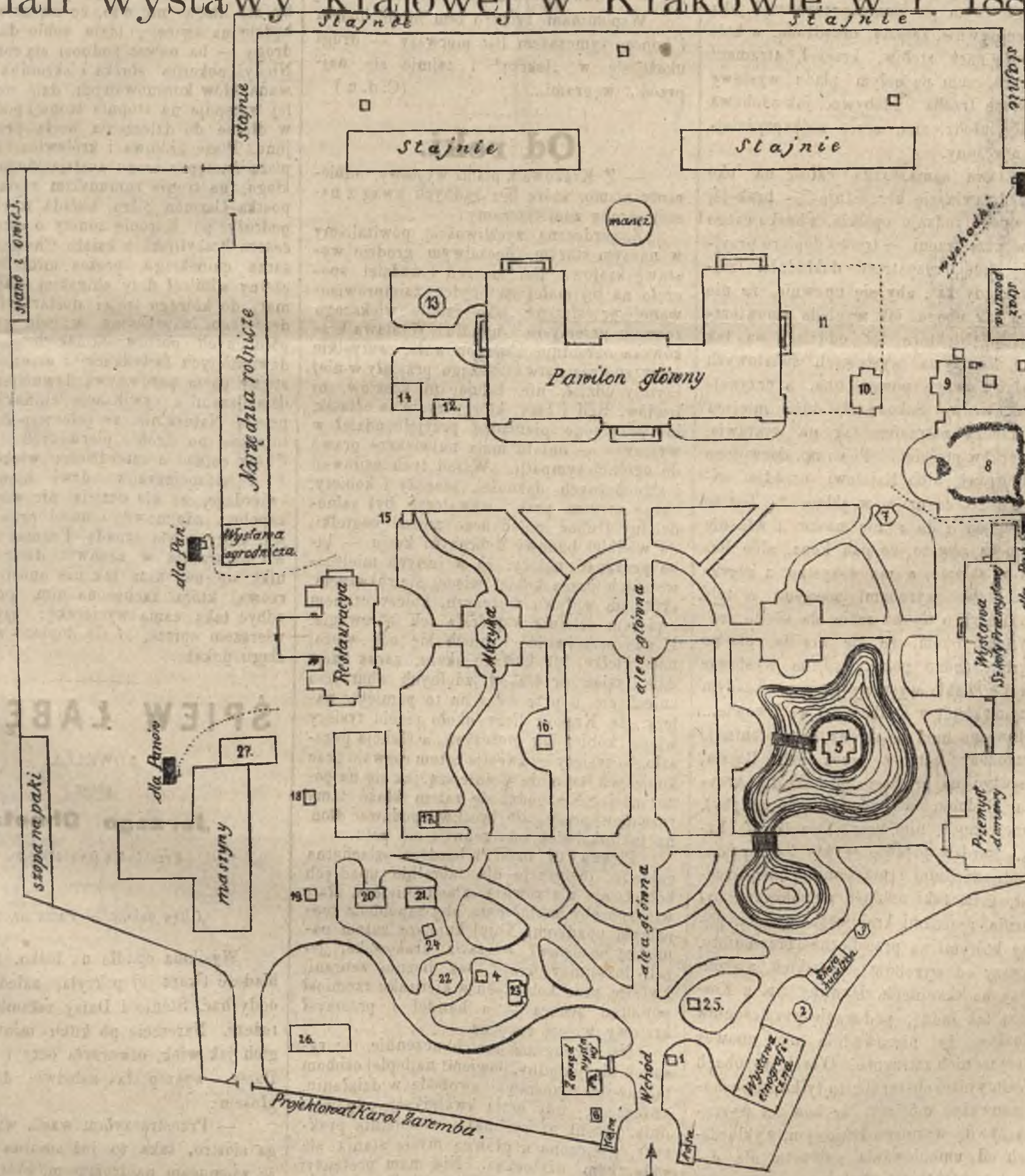
Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie, przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych franco pod adresem: Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.

Plan wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.



1. Pawilon Dziennika wystawy. 2. Pawilon balneologiczny. 3. Pawilon cukierni Litwińskiego ze Lwowa. 4. Pawilon cukierni Zimmera ze Lwowa. 5. Pawilon browaru Okocimskiego. 6. Kiosk M. Żenczykowskiego. 7. Pawilon browaru Tenczyńskiego. 8. Akwarjum br. Gostkowskiego z Tomic. 9. Pawilon fabryki M. Peterseima w Krakowie. 10. Pawilon kraj. tow. przemysłu naftowego. 11. Rybactwo, łowiectwo, lasowość. 12. Wyroby betonowe M. Zieleniewskiego. 13. Pawilon browaru Johna. 14. Pawilon fabryki mebli giętych Kohna i Reicha. 15. Kiosk Życzyńskiego z Czerniowiec, owoce. 16. Rząca i Chmurski, woda sodowa. 17. Pawilon huty bieli cynkowej w Niedzieliskach. 18. Pawilon Schönberga i Fraenkla. 19. Pawilon fabr. cykorji Rozmanita w Krakowie. 20. Pawilon wyrobów blacharskich Markusa w Krakowie. 21. Pawilon kraj. tow. chmielarzy. 22. Pawilon gwarectwa z Jaworzna. 23. Pawilon Czyńskiego z Jarosławia. 24. Pawilon cukierni Ilgnera ze Lwowa. 25. Trafika i garderoba. 26. Pawilon fabr. maszyn L. Zieleniewskiego. 27. Pawilon zakładu gazowego.
Poczta i telegraf w budynku zarządu wystawy.

Pierwszy list z Wystawy krakowskiej.

Więc tedy przyszła nareszcie wystawa w Krakowie do skutku, której przeszkadzali najpotężniejsi kierownicy naszych spraw doczesnych... Jakto? Oczywiście, bo gdyby była wojna, nie byłoby wystawy w Krakowie — wojna zaś zależy nie od wielu ludzi w Europie, wyjąwszy tych, którzy zasiadają w komitecie wystawy krakowskiej, nie wyjmując nawet p. Jordana, człowieka specjalności wprawdzie krzykliwej, bo akuszerji, ale pełnego zawsze animuszu wojennego nawet, gdzie się nikt bić nie chce, nie może, lub nie uważa za stosowne...

Jeśli mamy prawdę powiedzieć — na wystawie pamiętano o wielu rzeczach, ale zapomniano zupełnie o jakichkolwiek wygodach dla sprawozdawców dziennikarskich. Aby coś napisać sprawozdawca niema kąta swobodnego. Nie mówimy już o osobnym pawilonie, ale przecież nie byłby się komitet zrujnował, gdyby obok swojej kancelarji, lub w głównym pawilonie przeznaczył jaką izbę prymitywnie, zresztą, urządzoną, w którejby było pare stołów, krzeseł, atrament i pióra, za czem po całym placu wystawy rozbijać się trzeba i zdobywać, jak zdobywa wytrwały młodzieniec serce najkapryśniejszej dziewczyny.

Wystawa sama, jako całość na oko nie przedstawia się korzystnie — brak jej tła, pewnego rodzaju oparcia, z braku czego ginie w przestrzeni — trzeba dopiero przyjrzeć się bliżej, rozpatrzeć dokładnie, zajrzeć w każdy kąt, aby się upewnić, że nie jest ona tak uboga, jak wygląda z powierzchowności. Niektóre też oddziały są tak ciekawe, że i na wystawach światowych zwracałyby uwagę powszechną, a przynajmniej znawców. Szkoda, że dużo miejsca zajęły rzeczy potrzebne tak na wystawie, jak dziura w moście... Po co np. dozwolono panu Fenzowi, albo Rajalowi urządzać saloniki z tego, co mają w sklepie? Toż to wszystko, od *a* do *z* nie nasze i właśnie chodzi o to, aby to, co pan Fenz, albo Rajal ma w sklepie, a ma wszystko z zagranicy, zastąpić wyrobami naszymi o tyle przynajmniej, o ile na razie da się to zrobić. Wiemy o tem, że się nie da, ale po co wyroby cudze pokazywać na wystawie krajowej? Takie wystawy mamy w każdym większym sklepie w Krakowie i we Lwowie...

Mówiono nam ze strony kompetentnej, że urządzony gabinet przez pana Rajala, miał służyć na przyjęcie protektora Arcyksięcia Rudolfa, a gdy ten nie przybył, przyjmowano w nim arcyksięcia Karola Ludwika. Bardzo pięknie — ale byłoby daleko odpowiedniej i przyjemniej dla arcyksiążąt, żeby taki gabinet umeblowany był wyłącznie rzeczami krajowego wyrobu, pomiędzy którymi są prześliczne przedmioty, począwszy od wyrobów stolarskich, a skończywszy na tkaninach. Dywany np. z Kossowa są tak ładne, pod względem deseniów oryginalne, że niezawodnie oko znawcy musi się na nich zatrzymać. O tych wyrobach pomówimy niżej obszernie, tu tylko mimochodem zauważyć musimy, że komitet wyrządził krzywdę wyrobom krajowym, wykluczając ich od umeblowania gabinetu dla dostojnych protektorów wystawy.

Chodziliśmy za arcyksięciem Karolem Ludwikiem, gdy zwiedzał wystawę i przekonaliśmy się właśnie, że najbardziej go interesowało to, co w kraju jest wyrabiane — przy takich przedmiotach najdłużej się zatrzymywał i w takich pawilonach najdłużej przesiadywał — próbował nawet piwa i pierników, gdy objaśniono, że to nasz wyrób, a w pawilonie fabryki cykorji p. Rozmanita z ciekawością oglądał wszystkie szczegóły.

Powiadają, że nikt nikomu na świecie dogodzić nie potrafi, a jeszcze mniej na... wystawie... Wystawcy skarżą sie chórem... głównie jednak na to, że mają mały zbyt na miejscu i bardzo nieliczne zamówienia. Swoją drogą rzeczy tanie, bajecznie tanie z przemysłu domowego, np. koszykarskiego wszystko, co do jednej sztuki rozsprzedane... Na rzeczy większe np. maszyny, nabywców prawie nie ma. Powystawiane książki przez księgarzy bardzo ładnie niektóre pooprawiane, leżą spokojnie — publiczność nawet się nie patrzy na nie — formalnie omija ten dział. Bardzo piękne wydanie i bardzo tanie dzieł Słowackiego — wszystkie w pięknej oprawie za 3 złr. — sprzedano od początku do dnia dzisiejszego 5 egzemplarzy — wydawcą tych dzieł jest p. Kaczurba.

Wspominam tylko o tem mimochodem i kończę tymczasem list pierwszy — drugi ukaże się w „Iskrzę" i zajmie się najprzód.. węgrami... (C. d. n.)

Od ręki.

— Z Krakowa z placu wystawy, odbieramy pismo, które bez żadnych uwag z naszej strony zamieszczamy:

Z serdeczną życzliwością powitaliśmy w naszym starym, poczciwym grodzie wystawę krajową. Ileż marzeń i nadziei spoczęło na tej małej na prędce zaimprowizowanej przestrzeni, jako źródle większego rozwoju przemysłu i handlu! Wystawa krakowska ogromnie zaimponowała, wszystkie sfery społeczeństwa naszego przyjęły w niej czynny udział, nie żałując ni kosztów, ni trudów. Byli i tacy, którzy może za ostatek, lub pożyczone pieniądze przyjęli udział w wystawie — oni to mają największe prawo do ogólnej sympatji. Wśród tych usiłowań i szlachetnych dążności, stanęły i kobiety, chcąc orężem pracy wywalczyć byt samodzielny i choć pojedyncze znosić cegiełki, do wielkiej budowy dobrobytu kraju — lubo przyznać należy, że w innych miejscowościach praca kobiet więcej się rozwinęła, skutkiem wpływu mężczyzn, którzy czynem i piórem dzielnie wspierają ich usiłowania. U nas przeciwnie — niech się coś więcej nad igiełkę, lub książkę ukaże, zaraz znajdzie tysiąc przeszkód zdolnych oburzyć i zniechęcić, a przecież i na to pamiętać należy, że Kraków liczy około pięciu tysięcy więcej kobiet jak mężczyzn, a Galicja przeszło sto tysięcy — kwestja zatem rozwoju prac kobiecych jest może ważniejszą, jak się na pozór zdaje. Nie godzi się zatem kłaść tamy rozwojowi pracy, ale życzliwą podawać dłoń, na jakimkolwiek ona rozwija się polu.

Piękna to myśl i bardzo szlachetna zakładać instytucje dla moralnie upadłych kobiet, ale nie równie szlachetniejsza, ułatwić sposoby kształcenia, aby zapobiedz moralnym upadkom. Najpiękniejszą zatem pamiątkę pozostawi wystawa krakowska, jeżeli dostojnicy kraju, tak licznie zebrani, kwestję prac kobiecych w kierunku rzemiosł popierać zechcą — a handel i przemysł krajowy więcej rozwiną.

Na obronę zaś moich uczennic, że rysunek niedokładny, powiem: najlepiej osobom fachowym pozostawić swobodę w działaniu, zwłaszcza, gdy mają kwalifikację odpowiednią, patent na rysunki i wieloletnią praktykę, połączoną z główną myślą stania się rodaczkom użyteczną. Nie mam pretensyi do pochwał i medali, pragnę tylko rozprzestrzenić szczupły zakres działania kobiety i w tym kierunku wytrwale pracuję.

Agnieszka Bufle.

— Pierwszym, zdaje się krokiem na chwalebnej drodze dzisiejszego postępu, są wystawy pięknych kobiet, których dwie urządzono jednocześnie: w Brukselli i w Peszcie. W Peszcie zgłosił sfę tłum piękności, z pomiędzy których atoli komitet pod przewodnictwem hr. Stefana Karolyi, wybrał tylko 30. Co się działo między odrzuconemi, tego opisać nie próbujemy nawet, ale nie chcielibyśmy być w skórze pana przewodniczącego, ani nawet żadnego z członków komitetu. Z pośród 30-tu wybranych trzem przyznano nagrody: pierwszą blondynce Gizelli Scholz, a dwie drugie brunetkom: pannie Idzie Toronyi i pani Marisce Kolos, z domu Tomascy.

W Brukselli rozdano cztery nagrody, z których dwie najcelniejsze: piękności romantycznej otrzymała szwaczka, a piękności klasycznej uzyskała krawcowa... Przyznać trzeba, że piękność nawet okrutnie się demokratyzuje; jeżeli tak dalej pójdzie, berło jej przejdzie z czasem oczywiście w sfery anarchistyczne. Na szczęście, smutnej sławy panna Ludwika Michel osobą swoją świadczy, że ta chwila jeszcze jest bardzo, bardzo chyba daleką.

— Literatura w naszych czasach, jakby nie dbając nic o to, co się dzieje i dziać będzie na świecie, idzie sobie dalej swoją drogą — ba nawet podnosi się coraz wyżej. Niedyś pokorna służka i skromna protegowana głów koronowanych, dziś coraz śmielej wstępuje na stopnie tronu i podaje pióro w dłonie do dzierżenia berła przyzwyczajone. Pisze królowa i królewicze angielscy, piszą następcy tronu austrjackiego i szwedzkiego, na tronie rumuńskim zasiada znana poetka Carmen Silva, układa w ciągu swej podróży po Europie sonety o swoim kraju cesarz brazylijski, a książe Chun, ojciec cesarza chińskiego, prezes ministrów i naczelny admirał floty chińskiej napisał poemat, do którego treści dostarczyła mu podróż jego inspekcyjna w celu zwiedzenia północnych portów chińskich, oraz nowo dźwigniętych fortyfikacyj i arsenałów. Dostojny poeta porównywa dawniejsze czasy z dzisiejszymi i cywilizację chińską z europejską. Naturalnie, że całe współczucie autora jest po stronie pierwszych; radby on Chiny cofnąć o czterdzieści wieków w tył, a z europejczyków drwi niemiłosiernie twierdząc, że nie umieją nic więcej, tylko kapelusz zdejmować i nosić przy boku kijek, który zowią szpadą. Poemat ten wprawił naturalnie w zachwyt dwór cały, ale nikt się nad nim tak nie unosi jak cesarzowa, która zachęcona nim, postanowiła odbyć taką samą wycieczkę; czy ją także wierszem opisze, to się dopiero w dalszym ciągu pokaże.

ŚPIEW ŁABĘDZI.

NOWELLA

przez

Jerzego Ohneta.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 11.)

Wysilona opadła na łóżko. Śmiertelna bladość twarz jej pokryła, zaledwie mogła oddychać. Stenio i Daisy załamli ręce przerażeni. Nareszcie po kilku minutach długich jak wiek, otworzyła oczy i patrząc na Daisy, wyszeptała zaledwie dosłyszanym głosem:

— Przestraszyłam was... widzisz, droga siostro, taka to już smutna moja dola, że zasmucam najdroższe mi istoty... a przecież nie jestem złośliwą...

Wypowiedziała te słowa z anielską słodyczą. Marakcsy padł na kolana przy łóżku i opierając na ręce chorej czoło sil–

niej rozpalone zmartwieniem, niż kiedykolwiek najgorętszem natchnieniem zawołał:

— Czyż chciałabyś oskarżać się jeszcze ukochana męczennico, która tak wiele przecierpiałaś bez skargi? Jeśli kto, to ja jeden jestem winowajcą! ja, niestety! który zatrułem ci życie... A! pocóż mnie spotkałaś!...

— Ach! nie mów tego, Steniu; ty życie moje opromieniłeś blaskiem chwały i sławy!

— Chwała! sława!... cóż z nich pozostaje?... Ach! czemuż ja nie umieram?... gdybym zszedł ze świata, ojciec przebaczyłby ci... Nie ciebie to on karze... nie w ciebie, ale we mnie gniew jego godzi... Wie on dobrze, że każde cierpienie, każda łezka twoja szarpie mi serce i dla tego jest nieubłagany... O! droga, anielska Mery moja,, z jakąż rozkoszą oddałbym życie, gdybym jego ofiarą mógł zjednać ci choć chwilkę radości!.. Powiedz, powiedz, czego pragniesz? byłbym tak szczęśliwy, gdybym mógł spełnić twe życzenie...

Mery milczała chwilę, jakby rozważając ważność swej odpowiedzi, poczem wyszeptała tak cicho, że mąż raczej odgadł, niż dosłyszał jej słowa:

— Pragnęłabym przed śmiercią zobaczyć ojca.

Marakczy zbladł. Życie swoje składał w ofierze Mery; zdało mu się, że wymaga stokroć więcej. Nie zawahał się jednak i odpowiedział pewnym głosem:

— Dobrze więc; zobaczysz go cokolwiekby mnie to kosztować miało.

— Ach! drogi mój Steniu — wyszeptała — jakżeś ty dobry i jak ja kocham ciebie!...

Marakczy wysilił się na uśmiech i rzekł zwracając się do Daisy:

— Późno już, droga Daisy, musisz wracać do lorda Mellivana... Nie ukrywaj przed nim nic z tego coś tu widziała i zapytaj, czy raczy mnie przyjąć. Jakkolwiek widzenie się nasze będzie nader przykre dla nas obu, sądzę, że zgodzi się na nie, pojmując jego niezbędność.

— Uczynię co żądasz — odpowiedziała i uściskawszy siostrę, pożegnała się i wyszła.

V.

Od godziny już może lord Mellivan przechadzał się po salonie swego jachtu, oczekując przybycia Marakczego. Gruby kobierzec głuszył odgłos kroków. Przez otwartą w burcie statku strzelnicę, wchodziło czyste, połududniowe światło i woń fal morskich; z oddali dochodził odgłos wyładowanych okrętów. Ale stary markiz nie widział, nie czuł i nie słyszał; przechadzał się niespokojnie po czterometrowej przestrzeni, a myśli jego ulatywały daleko.

Widział ogród po za wielkim swoim pałacem przy Grosvenor-Square, a na jego murawie dwie wesoło igrające dziewczęta. Jedna, chwiejąca się jeszcze na dziecięcych swych nożętach, próbowała gonić starszą, wołając srebrnym swym głosikiem: „Mery! Mery!“ Wtedy starsza przybiegała do siostrzyczki, siadała w trawie i biorąc ją na kolana, całowała jasnowłosą główkę. A on młody jeszcze, dopiero od dwóch lat owdowiały, przypatrywał się z rozrzewnieniem tej scenie rodzinnej. I przyrzekał sobie żyć tylko dla tych ukochanych dziatek, nie żenić się powtórnie.

I dotrzymał tego postanowienia, a dziewczęta wyrosły. Były to już słuszne panny, a ojciec, który poświęcił się dla nich, oczekiwał spokojnie urzeczywistnienia swych marzeń. Cieszył się, że pójdą za mąż i z kolei zostaną matkami, a on spędzi stare lata wśród nowej rodziny. Z jakąż to rozkoszą przesuwać będzie ręce po główkach ukochanych wnucząt! I znów z kolei będzie patrzeć na ich igraszki, po trawnikach starego dziedzicznego ogrodu. Ale one będą miały matki czuwające troskliwie nad ich bieganiem i zabawami... A gdy wnuki dorosną, wtedy, aby nie wygasło stare rodowe jego nazwisko Mellivan-Grey, poda prośbę do królowej o przeniesienie parostwa jego na najstarszego.

Lecz jakże prędko rozwiały się te piękne zamiary i błogie marzenia!

W tem obraz się zmienił; markiz widział znów park w Dunloe. Był to piękny wieczór letni: Mery nie pokazała się od rana, a gdy Daisy poszła prosić, aby zeszła do obiadu nie było jej w pokoju. Cała służba pod przewodnictwem markiza rozbiegła się szukać jej po zacienionych alejach parku, po krętych ścieżynach lasku, nad brzegami jeziora drzemiącego przy blasku księżyca, wołając i przyzywając; duszą starego ojca miotała obawa strasznego nieszczęścia.

Niestety! było ono okropniejsze, niż przypuszczał. Niepodobna było odszukać miss Daisy, odjechała z ukochanym. Przed oczami markiza stała wyniosła postać Stenia z ognistem spojrzeniem, z czołem rozpromienionem natchnieniem.

Ileż to razy w ciągu tych trzech lat, piękna twarz artysty ukazywała się markizowi, wykrzywiona szyderstwem i urąganiem i wydawała mu się istnem obliczem szatana! A jakąż to straszną krzywdę wyrządził mu ten przeklęty Marakczy! czemże kiedykolwiek zdoła odpokutować za nią? Z równem okrucieństwem dotknął rodową jego dumę, zranił śmiertelnie serce ojcowskie.. Ileż to razy starzec myślał sobie: ach! gdybyż kiedy popadł w moe moją! gdybym mógł znieważyć go i dotknąć jak najokrutniej!... z jakąż rozkoszą pomściłbym się! Nie umiem nawet wymyśleć tak strasznych męczarni, któreby zdołały okupić, co przecierpiałem przez niego!...

Ale zdawało się, że upragniona ta chwila chyba nie nadejdzie. Coraz większe tryumfy i świetniejsze powodzenie towarzyszyło Steniowi, gdzie się tylko pokazał; artystyczny jego talent potęgował się nieustannie; szczęście, sława, bogactwo, były jego udziałem. I sławny ten wirtuoz i kompozytor wznosił się coraz wyżej, stając się godnym stać na równi i być zięciem dumnego potomka dawnych bohaterów, który odtrącił go tak pogardliwie. Lecz wszystko to podniecało tylko nienawiść starego lorda, do której dołączał się jeszcze żal, że go źle osądził. Za to, że porwał mu córkę, byłby go zabił; za to, że umiał stać się jej godnym, chciałby zadawać mu najokrutniejsze męczarnie. (C. d. n.)

Teatr.

W dniu 16. września, po dziesięcioletniej przerwie, przedstawiony został na scenie teatru lwowskiego „Geldhab“ — wdzięczni jesteśmy dyrekcji za wznawianie zawsze świeżych i pełnych prawdziwej wartości dzieł Fredry (ojca). Nie będziemy rozbierać całej sztuki, gdyż zanadto ona jest znaną, ale czujemy się w obowiązku podnieść grę pp. Frenkla, Zboińskiego, Kwiecińskiego, oraz pani Kwiecińskiej, która rolę swą oddała ze zwykłym wdziękiem i finezją artystyczną. Wystawa nie pozostawiała nic do życzenia — już to obecnej dyrekcji, pod tym względem, nic zarzucić nie można.

Ocenę „Hrabiny Sary“ podamy w bieżącym numerze „Iskry“.

Już dawno nie widzieliśmy teatru tak przepełnionego, jak we wtorek i czwartek. Przyczyną tego nadzwyczajnego zjawiska, w dzisiejszych rzeczywiście smutnych dla teatru czasach, były gościnne występy pana Aleksandra Myszugi, pierwszego tenora opery warszawskiej. „Halka“ nieśmiertelne dzieło Moniuszki, dzięki p. Myszudze, ujrzała znowu światło kinkietów. Gość nasz śpiewał Jontka. Nadzwyczajne postępy, jakie śpiewak zrobił od lat czterech, kiedyśmy go ostatni raz słyszeli — wprawiły nas w zdumienie. Dziś jest on artystą, w całem tego słowa znaczeniu — wszystko u niego jest tak pięknie wypracowanem, w najdrobniejszych szczegółach widać sumienność i troskliwość — dodajmy do tego głos dziwnie miękki, słodki, przemawiający do duszy i znakomitą umiejętność używania go (czyli wyborną szkołę), a będziemy mieć obraz wytwornego śpiewaka. Mówiono nam, że p. Myszuga był tego wieczoru niedysponowanym, to też z pragnieniem oczekiwaliśmy drugiego występu. I rzeczywiście we czwartek w Strasznym dworze i w Łucji, roztoczył przed nami całe bogactwo swego cudownie pięknego głosu — to też oklaskom i wywoływaniom nie było końca.

W „Halce“ dzielnie sekundowała gościowi nasza Kasprowiczowa (ein mädchen für alles) — o reszcie tego nie można powiedzieć. Natychmiast otoczenie p. Myszugi we czwartek godnie odpowiedziało warszawskiemu śpiewakowi. P. Łomiński (Zbigniew) i p. Koncewicz (Hołuba) zasługują na wyszczególnienie, obaj śpiewali poprawnie. Podczas śpiewu p. Łomińskiego, mimowoli nasuwała się myśl, po co szukamy obcych bogów, kiedy takie ładne głosy mamy u siebie — kształcić by ich tylko należało, a mielibyśmy z czasem operę polską.

P. Myszuga dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczył na cele dobroczynne.

M.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 11.)

— Tak, to już zrządzenie losu... bo teraz ta biedaczka nie może się wyprzeć zbrodni i zaraz zrozumiałem, że zgubiona. Matylda także to pojęła i zemdlała tak, że cały dzień była między życiem, a śmiercią. Odtąd, kiedy jest już w stanie mówić pytałem ją wiele razy, co myśli o sprawie siostry, ale płacze tylko i nic nie odpowiada... Co mogło zajść między Bertą, a tą kobietą? Dla czego ją zabiła? Mniejsza o to! Wiem tylko, że jest zabójczynią i oszustką, bo nie mogę wierzyć przysiędze mordercy i teraz w takiej jestem rozpaczy, że sto razy chciałem już z sobą skończyć. Oto do czego doprowadziły kobiety starego wilka morskiego, jak ja. Niech piorun spali je wszystkie...

— Zanadto się unosisz, czy nie lepiej byłoby zimniej rzecz całą rozważyć?

— Alboż to podobna, kiedy sześć lat żyłem dla tej istoty, miłość dla niej tak głęboko wrosła w me serce, że ją wyrwać mogę tylko razem z życiem. Przebaczyć nie przebaczę, bo zanadto wiele cierpiałem, muszę ukarać wszystkich kto zawinił, a po-

tem umrę z sercem lżejszem, bo życie moje to nie życie. Na szczęście dzień zemsty nastał.

— Na czem opierasz to ostatnie przypuszczenie? Czy znów otrzymałeś jaką wiadomość?

— Tak, wczoraj odebrałem nowy list, w którym autor pisze do mnie, że dziecka znaleźć nie mógł, ale za to doniesie mi jutro o nazwisku kochanka... jutro, to znaczy dzisiaj przed wieczorem dowiem się nareszcie, jak brzmi to podłe nazwisko.

— Spodziewam się przecie, że nie zechcesz tego kochanka udusić?

— Nie, uczynię mu ten zaszczyt, że się z nim pojedynkować będę i zabiję go, możesz być pewnym.

— Wiem, że dobrze władasz szpadą.

— I każdą inną bronią. Ułożysz jakiekolwiek warunki pojedynku, chcę, ażeby się rzecz skończyła czemprędzej. Teraz pójdę do domu, jeśli zastanę list, przyniosę go ci i poproszę o załatwienie wszystkiego tak, ażeby pojedynek odbyć się mógł jutro zrana.

— Wybornie. Będę w klubie między czwartą a piątą i prawodopodobnie około północy. Mieszkam przy ulicy Andegaweńskiej pod nr. 125, możesz mną rozporządzać w dzień i w nocy. Jestem członkiem tego samego klubu, co i przyjaciel Fabrenge przy ulicy...

— Wiem, byłem tam raz.

Rozmowa się skończyła i przyjaciele wstali, ściskając się za ręce.

— Do widzenia — były ostatnie słowa wyjadacza morskiego — liczę na ciebie.

Wyzwanie.

Kapitan Nointel był w doskonałym humorze — wiadomości, które pozbierał rokowały mu zwycięztwo.

Postanowił udać się do klubu, ażeby przeczekać tu kilka godzin, które go dzieliły od wizyty u margrabiny. Zaledwie wszedł, w tej chwili Lolif przystąpił do niego i oznajmił mu, że w mieszkaniu Berty Letereuil, u której robiono rewizję, znaleziono kawałek listu Julii, w którym pani Dorcival oznacza jej spotkanie na maskaradzie. Pewien ajent zgłosił się też do prefektury z dominem, znalezionem w nocy.

Handlarka sprzedająca została skonfrontowaną z Bertą i poznała ją.

Kapitan nie miał czasu zastanowić się nad temi wiadomościami, gdy lokaj podał mu na srebrnej tacy list jakiś. Nointel spojrzał i niedbale list rozpieczętował. Nagle zdziwił się, spostrzegłszy monogram generała Simankasa.

— Ho! ho! cóż u djabła pisać do mnie może ten peruwiańczyk? Zobaczmy.

„Szanowny Panie! Margrabina Barankos zleciła mi zawiadomić pana, że dziś we wtorek, nie przyjmuje. Chora jest bardzo, cierpi na nerwy, których rozdraźnienie datuje od wczoraj. Przyjaciel mój Saint-Galucier powiada, że potrwa to dni kilka. Miałem zaszczyt jeść z nim obiad wczoraj u jego szanownej klientki i właśnie tej okoliczności zawdzięczam przyjemność pisania do pana. Margrabina przypomniała sobie, że w niedzielę w operze obiecał pan złożyć jej wizytę; pragnęła otóż daremnie pana nie fatygować i prosiła mnie wyrazić przed panem żal, iż będzie zniewolona na krótki czas zaprzestać się widywać z najmilszymi jej osobami. Przyjm pan głęboki szacunek od powolnego sługi."

Nointel zdziwił się niezmiernie, że margrabina używa Simankasa za swego sekretarza, nie mógł jednak długo oddawać się rozmyślaniom, gdyż w tej chwili zjawił się przed nim Crosonne, czerwony, wzburzony i do najwyższego stopnia zirytowany.

— Teraz wiem, gdzie mam szukać kochanka — zawołał, nie hamując się wcale. Udawałeś mego przyjaciela, kapitanie, a tymczasem sam jesteś sprawcą wszystkiego! Oto list który dziś otrzymałem, a który objaśnił mnie o wszystkiem.

Nointel wziął do ręki list, a spojrzawszy na niego, poczuł wzruszenie, jakiego nie doznał jeszcze od śmierci Julii Dorcival. Charakter pisma był ten sam jakim został skreślony list, który otrzymał dopiero co i w którym don Jose Simankas zawiadomił go, że margrabina Barankos dnia tego nie przyjmuje.

List był następnej osnowy:

„Przyjaciel, który pisze do pana bardzo żałuje, że dotąd nie jest w stanie powiedzieć, gdzie się znajduje dziecko, które powiła żona pańska przed sześciu tygodniami. Dziecko oddane było mamce, która zmieniła mieszkanie jak raz w tym czasie, kiedy ten, który jej szuka odkryć już miał jej schronienie. Bezwątpienia matka domyśliła się naszych poszukiwań i postarała się utrudnić nasze zabiegi, mamka została uprzedzona i potrafiła się ukryć. Ale nie ulega wątpliwości, że nie opuściła Paryża i w prędkim ją czasie znajdziemy.

Zanim to nastąpi, zanim będę mógł panu przedstawić żywy dowód zdrady żony pańskiej, obecnie dotrzymuję danej obietnicy i wskazuję kochanka, a raczej kochanków, bo miała ich dwóch.

Pierwszy, dla którego przeniewierzyła się obowiązkom swoim i do którego należy dziecko, był to awanturnik szwedzki nazwiskiem Vendarwelde. Człowiek ten podawał się za hrabiego, żył w wyższych towarzystwach, tracił wiele pieniędzy, a po prostu był zwyczajnym oszustem i łotrem.

(C. d. n.)

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Lasiewicz w Przemyślu. Ogłoszenie pańskie znajduje się w dodatku inseratowym, który dołączamy do dzisiejszego numeru.

P. Z. w Tar . . . Kwestję, którą pan porusza, zostawiamy na później — pomówimy o tem obszerniej.

Pani Anieli. Dziękujemy za pamięć — skorzystamy.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Franciszek Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.

Dodatek inseratowy do „Gońca" i „Iskry".

Uwaga. Dodatek ten drukuje się naprzód do dwóch numerów „Gońca" i do dwóch numerów „Iskr[illegible] — ogłoszenia zatem w nim znajdujące się liczą się za cztery razy.

ANTONI

ROZMANIT

KRAKÓW

FABRYKA PAROWA

Cykorji, Surogatów kawy

i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykoryj i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części po żywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach.
Surogat kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską.
Cykorję krakowską.
Kawę figową.
Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. (4088-st.-dod.)

A. Kolankiewicz i F. Mebl

w Czerniowcach.

Handel żelazny i towarów norymbergskich, zaopatrzony obficie i we wszelkiego rodzaju towary, w zakres tych handli wchodzące. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskuteczenia się odwrotną pocztą. Każdy jest dobrze i rzetelnie obsłużony. (4170—6—4).

Fabryka wody sodowej Brawera w Słobodzie Rungurskiej wyrabia doskonałą i zdrową wodę sodową. Czystość w niej wzorowa, a to jest ważną rzeczą, w tego rodzaju fabrykach. Fabryke tę poleca się Szanownej Publiczności. (4169—6—4)

Skład mebli i pracownia wyszczególniona na wystawie stanisławowskiej w r. 1875 **Ferdynanda Fiedlera** w Stanisławowie wyrabia i poleca **meble wszelkiego rodzaju** od najwykwintniejszych do zwykłych. Podejmuje się wszystkich **robót w zakres stolarstwa wchodzących**. Wykonywa obstalunki sumiennie i trwale po cenach umiarkowanych. **Firma ta znana jest ze swej akuratności i rzetelności.** (4167-4-4)

Pierwszy Wiedeński dom towarowy

po cenach fabrycznych

B. Baltinester jun.

przedtem P. SCHREIBER

„pod taniością"

w Czerniowcach ul. Główna l. 3

poleca:

wielki skład kapeluszy mezkich, filcowych i jedwabnych, mezkie damskie płaszcze gumowe, deszczochrony i parasolki, mezkie damskie i dziecinne obuwie, mezkie i damskie kapelusze słomkowe. etc.

Wielki skład wszelkich towarów galanteryjnych

(4165—8—4)

Nadszedł świeży transport grabiarek, Młocarni sztyftowe i cepowe, pługi, Ekstyrpatory, Walce Młynki, Wialnie, Trieury, Siewniki, ręczne szerokorzutne i rzędowe, Sieczkarnie, krajacze do buraków, sikawki, maszyny ręczne do kropienia ulic, młynki do mielenia zboża na mąkę i do śratowania i wszelkie inne do gospodarstwa potrzebne maszyny i narzędzia, ktore sprzedaje po bardzo umiarkowanych cenach:

J. B. Prüwer.

skład maszyn zagranicznych

w Krakowie Wolnica 4

Fabryka świec woskowych

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie ul. Sławkowska 25.

Poleca swój własny wyrób świec woskowych gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacane, oraz stoczki gładkie i ozdobne. Pasta z wosku pszczolnego w wodzie rozpuszczalna do zapuszczania podłóg, i skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych. Na żądanie cenniki zostają bezpłatnie przesłane. (4159—12—6.)

Pierniki, sucharki, biskwity, pieczywka z fabryki L. CZYŃSKIEGO w JAROSŁAWIU, **nagrodzonej 19 medalami na wystawach krajowych i międzynarodowych**, są do nabycia we własnych składach: Kraków, Sukiennice l. 23, Lwów, ul. Halicka l. 8, Przemyśl, ul. Franciszkańska, tudzież we wszystkich handlach korzennych. Cenniki na żądanie bezpłatnie i franko.

Analizowany przez prof. B. Hoffa, piernik hygieniczny, wynalazku L. Czyńskiego, jest nader smacznym i wzmacniającym pokarmem, tudzież środkiem niezawodnym do usunięcia cierpień narządu trawienia jak: obstrukcja, hemoroidy, dyspepsja, kongestja, nieżyt żołądka i kiszek, zgaga, wzdęcie, odbijanie, niesmak — podnieca apetyt, poprawia wyglądanie i dzielnie się przyczynia do wytwarzania krwi.

PIERNIK HYGIENICZNY

zalecają najznakomitsi specjaliści i jego lecznicze własności potwierdzają lekarze, zaś setki podziękowań są w posiadaniu właściciela fabryki.

Do nabycia we wszystkich handlach i aptekach. Cena sztuki 20 ct. **Ważne dla osób siedzące prowadzących życie, dla osób dotkniętych dolegliwościami powstałemi z leniwego trawienia** i rekowalescentów. Obszerna broszura podająca niezawodne rady i wskazówki celem uchronienia się od cierpień, mających za podstawę leniwe trawienie, napisana przez doktora specjalistę, wyszła nakładem fabryki pierników **L. Czyńskiego w Jarosławiu i za zgłoszeniem się będzie bezpłatnie i franco przesłaną.**

Kufry podróżne duże i kuferki ręczne, torby skórzane, urządzone i nieurządzone torby płócienne, torebki do przewieszania, nessesery rozmaite. Płotna nieprzemakalne do opakowania nadzwyczaj praktyczne oraz

Wszelkie przybory podróżne

poleca

MAGAZYN A LA VILLE DE PARIS

2. Plac Halicki 2.

Gabryel Stark.

S. Mütz

ulica Trybunalska liczba 16.

Poleca swój główny skład cylindrów i kapeluszy filcowych i materyjalnych, słomkowe chapeaux claques jedwabnych i kaszmirowych czapek jedwabnych, płóciennych, sukiennych i futrzanych, uniformowych, dla urzędników, oficerskich i innych stopni wojskowych oraz kolejowych, granatowych i czerwonych dla naczelników stacyj i liberyjnych, także wielki skład filcowych bucików i podeszew po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincji wykonuje sumiennie, natychmiast odwrotną pocztą. (4098-dod-12)

Istniejący od lat 40,

przy ul. Żółkiewskiej l. 2.

pod firmą

Wolf Czopp,

handel farb, olejów, materjałów i wyrobów chemicznych,

poleca

na sezon teraźniejszy wszelkie gatunki **farb suchych i w pokoście tartych, lakiery, oleje, pokosty holenderskie i angielskie** i we własnej pracowni, z czystego lnianego oleju fabrykowane.

Oliwę do palenia i do maszyn, **Smarowidło** do osi, **Smołę** browarniczą i szewską, **Ter** i farby olejne do dachów. **Krochmal** ryżowy pszeniczny i połyskujący, **sodę**, klej stolarski, pomeks, brunolinę, papier, farbkę tabliczkową i proszkową, gąbki, śrót, atrament, kwas siarczany i karbolowy oraz **masę do zapuszczania podłóg, własnego wyrobu.** (4110-dod-24)

L. DOMINIK

Hidrotechnik w Przemyślu.

Lwów ul. Mickiewicza l. 20.

Specjalista w budowie studzien wierconych artezyjskich własnego systemu.

Podejmuje się także wykonania studzien murowanych zapuszczanych z góry, na żelaznych kesonach, dostawia wszelkiej konstrukcyj pomp, urządza takowe, zaprowadza wodociągi wszelkiego gatunku, tak w kamienicach miejskich, jakoteż w każdym zakładzie przemysłowym, odwadnia, bagna tam, gdzie niema wodospadu, zakłada stolnie odwadniające w górach, osusza zalane piwnice raz na zawsze bez użycia pompy — która skutkiem osuszenia staje się zbędną. (4129-st-4)

I. Spät

we Lwowie ul. Kaźmierzowska

SKŁAD FABRYCZNY

farb, lakierów, pokostów chemikalij, kiszek gumowych i artykułów browarniczych, oraz handel materjałów itp.

Poleca swój dobrze zaopatrzony skład zapewniając szybką i rzetelną obsługę. — Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotnie.

(4060-6-dod.) Z szacunkiem

Izaak Spät

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem Wys. Szlachtę i Szanowną publiczność, że powiększyłem moją

PRACOWNIĘ PARKIETÓW

w Stanisławowie

znaną tu powszechnie z rzetelnej roboty i wszelkim wymogom zupełnie zadość uczynić będę w stanie. **Pracownia ta wyszczególnioną została na wystawie bronzowym medalem.**

Utrzymując w zapasie materjał przecięty i zupełnie gotowy **na 100.000 sztuk** parkietów — rżnięty od trzech lat — jakotez znaczną ilość gotowych parkiet z drzewa dębowego, jakoteż z dębowego i jaworowego w rozmaitych gustownych wzorach, staraniem mojem będzie zadość uczynić wszelkim wymogom P. T. zamawiających. Za dobry i suchy materjał ręczę.

Na żądanie nadsełam cenniki i wzory.

(4168—4—4). **S. Brettholz.**

2.000 liter mleka codziennie otrzymuje

„MLECZARNIA HALICKA“

Dostawia nabiał wszelkiego rodzaju do domów, po zniżonych cenach, we własnych hermentycznie zamkniętych naczyniach.

Ceny abonamentowe:

Mleko świeże	za litrę	10 ct,
„ zbierane	„	4 „
„ kwaśne	„	6 „
Śmietanka najlepsza	„	36 „
Masło dworskie świeże solone kilogr.	1 złr. i 1 złr.	20 „
Ser dzieszkowy	kilogr.	18 „
„ plaskankowy	„	24 „

Dla większych domów, klasztorów, zakładów, pp. właścicieli hoteli, kawiarń, cukierni, piekarń, etc. odpowiedni opust. Zlecenia abonamentowe przejmuje: Kancelarja głównego składu Mleczarni Halickiej przy ul. Kopernika l. 13 w ogrodzie l. 7. Mleczarnia ul. Batorego l. 30. Dom komisowy kupna i sprzedaży Wgo Jaszczyszyna przy ulicy Ormiańskiej l. 2. (3951-9-st.)

Zarząd „Mleczarni Halickiej“

DROGERJA

Jakóba Wiśniewskiego

dyplomowanego aptekarza

w Krakowie ul. Stradomska

Główny skład wszelkich materjałów, preparatów, środków leczniczych, środków upiększających, oraz najlepszych perfum i mydeł, poleca pod względem najlepszej swej jakości i działalności.

Płyn na nagniotki usuwający takowe bez najmniejszego bolu 35 ct. Proszek przeciw poceniu nóg 50 ct. Woda pryncesska niszczy najsilniejsze piegi i nadaje piękną białość twarzy 1 zł. Krem twarzowy usuwa wszelkie wyrzuty twarzy i udelikatnia ją 80 ct. Woda anatherynawa do wzmocnienia dziąseł i usunięcia najsilniejszego bolu 60 ct. Sól żołądkowa przeciw wszelkim niestrawnościom odbijaniu się itp. 60 ct. Malaga z żelazem przeciw blednicy, niedokrewności i osłabieniu 1·50. Malaga z chiną i żelazem do odzyskania sił i tuszy 1·50. Malaga z pepsyną do otrzymania apetytu i uregulowania żołądka 1·50. Proszek do zębów nadający alabastrową białość zapobiegający psuciu 40 ct.

Oprócz wymienionych posiada na składzie wszelkie inne środki po cenach fabrycznych. (4063-6 d.)

NASIONA

jarzyn, kwiatów, traw pastewnych i przemysłowych: (3989-st.-dod)

podług cennika **na r. 1887.**	100 kl. zlr.	1 kl. ct.
Buraki pastewne białe	20	40
„ „ żółte	40	60
Rzepa pastewna biała	46	80
Brukiew biała . . .	65	80
Gorczyca biała. . .	30	50
Koniczyna czerwona cena targowa	—	60
Marchew past. biała	48	60
Cebula zwykła . . .	120	2·20
Ogórki gruntowe . .	120	2·20
Lucerna francuzka . .	76	80
Kapusta cetnarowa .	—	2·80
Reygras	26	44

Poleca

A. J. KICUŁ

GŁÓWNY SKŁAD NASION

w Kołomyi (Rynek).

Cenniki na żądanie gratis i franco.

FR. SEEGER

techniczne biuro i ajencja maszyn.

Kolomya, Galicja.

Reprezentacja Jana Schenka w Messendorfie, El. Hasenoerla w Wiedniu, Klausa i Ko. w Monachium, Lincu i w Wiedniu, Ftitznera w Laurahütte. Ajencja Pierwszego Austrjackiego pospolitego towarzystwa asekuracyjnego w Wiedniu.

Wielki skład narzędzi świdrowych, rur świdrowych, rur gazowych i studziennych, lokomobil, maszyn nieruchomych, kotłów parowych, kotłów destylacyjnych, chłodników, pomp, armatur, sprzętów, blach żelaznych, śrub kołowrotowych, materjałów do uszczelnienia itd. itd.

Wszystkie sprzęty dla rafineryj naftowych, przyżądy gorzelniane i browarne będą akuratnie i tanio dostawione. (3990-24-dod.)

Centralne Biuro Ogłoszeń

(Kopernika 11 — telefonu 210)

koncesjonowane przez c. k. Namiestnictwo, podejmuje się: układania ogłoszeń (plakatów), afiszów, kart wolnych pomieszkań, kart pośmiertnych, anonsów, cenników itp., zamawianie ich druku, lub litografji, rozsełania ich po domach, handlach, lokalach publicznych w mieście i na prowincji, rozlepiania ich na umyślnie w tym celu po narożnikach ulic umieszczonych tablicach, obnoszenia ich po ulicach na tablicach przenośnych, wreszcie zamieszczania inseratów w dziennikach miejscowych i zamiejscowych, za wynagrodzeniem, jak najumiarkowańszem wedle taryfy urzędownie zatwierdzonej

Za dokładne i punktualne wykonanie zleceń ręczy się.

(4139-1-3)

Cesarsko królewsko uprzyw.

RAFINERJA SPIRYTUSU

fabryka rumu, likierów i octu

JULIUSZA MIKOLASCHA

WE LWOWIE

wyrabia najczyściejszy **spirytus**, przydatny do perfumerji, do fabrykacji likierów i t. p. i sprzedaje takowy

po cenie jak najtańszej.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

5% asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie opłacony).

W krótkim czasie wielkie rozpowszechnienie

Beila krem waselinowy

używa się z najlepszym skutkiem przeciw wszelkiego rodzaju wypryskom, wyrzutom skórnym, liszajom i t. d.

Nie zawiera żadnych składników, podlegających rozkładowi, dlatego też nawet po najdłuższem przechowaniu nie zmienia się i pozostaje zawsze świeżym. **Słoiczek z przepisem użycia 15 ct.**

Prosimy wyraźnie żądać: BEILA Krem waselinowy, i zwrócić uwagę, czy na każdym słoiczku znajduje się firma

A. BEILL aptekarz w Stanisławowie. (4852—st.—1)

Uwiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem przy ulicy Kazimierzowskiej l. 29 (naprzeciw domu karnego) **Zakład czyszczenia pierza i puchu za pomocą pary**, i że przyjmuję tak nowe pióra, jakoteż stare poduszki, pierzyny i pościel, oraz pościel dziecinną **po 10 ct. za pół kilgr.** Szczególnie zalecające dla **starej pościeli**, która do **wyposażenia** używaną być ma.

Wszelkie pierze, które przez dłuższe używanie ściśnięte w bryły i które zostało przez pot i wyziewy wprost niezdrowe, za pomocą pary zostaje **zupełnie odnowione i oczyszczone od szkodliwych wyziewów.**

Przytem mam również wielki skład czyszczonego **pierza i puchu**, które dostarczam w najlepszym gatunku zupełnie bez prochu i po **najtańszych cenach.**

Z szacunkiem

Bernard Schall.

IRISINA

czyli

Masa do zapuszczania parkietów i podłóg zwyczajnych.

Szybko schnąca, bezwonna, połyskująca, co do użycia najpojedyńczszą, gdyż w zimnym stanie, zatem **bez gotowania, bez jakichkolwiek przymieszek, lub rozpuszczań użytą być może.**

Irisina jest to nowość dotąd nieznana.

Przewyższająca taniością, pięknością i trwałością wszelkie inne dotąd używane sposoby zapuszczania, **daje się zmywać wodą,** w sześciu kolorach, a to w stanie płynnym i gęstym.

Cena jednej pojedynczej puszki, lub flaszki 50 ct.
Cena jednej podwójnej puszki, lub flaszki 1 zł.
Na mały pokój wystarcza jedna flaszka, lub puszka za 50 centów.

Miejsca sprzedaży we Lwowie wyłącznie:

SKLEP FABRYKI „IRIS“, BERSKI, RADZIEJEWSI i Ska.

Plac Bernardyński l. 3. obok dzwonnicy

tudzież celniejsze sklepy sprzedaży nafty PIOTRA MIĄCZYŃSKIEGO.

Cenniki i wzory na żądanie gratis. (4084—dod.—8).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.